



**Magiczny
Kraków**

Teatr na tak!

2015-03-04

O premierze nowego spektaklu w Łaźni Nowej, warsztacie teatralnym i sposobie na życie z Joanną Szczepkowską, aktorką, pisarką i reżyserką teatralną rozmawia Damian Żelezik.

7 marca w Teatrze Łaźnia Nowa odbędzie się premiera przedstawienia pt. „Pelcia, czyli jak żyć, żeby nie odnieść sukcesu”. Czy inspiracją do napisania sztuki były osobiste przeżycia?

Joanna Szczepkowska: Na pytanie, skąd pisarz bierze pomysły, zawsze trudno odpowiedzieć. Według mnie to taki rodzaj twórczości, dla którego podstawą są zarówno wyobrażenia, jak i śledzenie tego, co nas otacza. Ta sztuka nie odzwierciedla własnych przeżyć, powstała dzięki sile wyobraźni połączonej z obserwacją świata. Poza tym od lat chciałam napisać coś, co łączyłoby w sobie doświadczenia i sprawy dwóch pokoleń: młodego i starszego. Ich niemożności porozumienia się. Sztukę pisałam kilka lat. Ale nareszcie już ją skończyłam.

Do jakich odbiorców jest ona skierowana?

JSz: Pisząc, nigdy nie mam jakiejś docelowej grupy, nie myślę takimi kategoriami. Moim zdaniem każdy typ widza będzie zainteresowany tym przedstawieniem. Ci, którzy lubią teatr mieszczański, znajdą coś dla siebie, zaś miłośnicy teatru abstrakcji odnajdą tu wiele surrealistycznych elementów. To jest pewien rodzaj „mojego teatru”. Pierwszym była „Goła baba”, którą gram od 20 lat, a to jest mój następny krok.

Dlaczego na miejsce premiery wybrała Pani Kraków? Niedawno dyrektor Teatru Groteska Adolf Weltschek stwierdził, że widzowie krakowscy są bardzo wymagający...

JSz: Może właśnie dlatego! Ja lubię wymagającego widza. Poza tym w Teatrze Łaźnia Nowa przyjęto ten tekst z otwartymi rękami. Wytworzył się bardzo dobry klimat przy tworzeniu tej sztuki, a dla mnie jest to bardzo ważne – od razu chce się pracować.

Czyli potwierdza Pani tę tezę?

JSz: Zawsze bałam się określać widzów kategoriami, że są poznańscy, krakowscy czy warszawscy, jednak trudno udzielić mi jednoznacznej odpowiedzi. Z całą pewnością Kraków ma bardzo silne tradycje teatralne. Krakowianie potrzebują teatru, chodzą do teatru, silnie reagują, jeśli sztuka nie wpisze się w kanony ich gustu. W tym sensie można zdecydowanie powiedzieć, że jest to publiczność wymagająca. Krakowowi teatr nie jest obojętny.

W przypadku „Pelci...” jest Pani nie tylko reżyserem, ale też gra główną rolę w sztuce. Czy wymaga to dużego zaangażowania?

JS: Oczywiście, że tak, to bardzo trudna rzecz. Pierwszą swoją sztukę oddałam Agnieszce Glińskiej, ponieważ nie miałam odpowiedniego doświadczenia. „ADHD i inne cudowne zjawiska” reżyserowałam



**Magiczny
Kraków**

już sama, ponieważ jest to łatwiejszy rodzaj teatru. Natomiast „Pelcia...” jest trudną sztuką. Pisana była jako typowy scenariusz teatralny z bardzo dokładnym planem przedstawienia.

Czy bycie reżyserem i odtwórcą głównej w jednym pozwala na odpowiednie przygotowanie sztuki?

JS: Gdybym myślała, że jest to ze stratą dla sztuki, nigdy bym się tego nie podejmowała. Potraktowałam to jako wyzwanie zrobienia autorskiego teatru. Przyznam szczerze, że chciałam mieć wpływ na większość elementów, po prostu zrobić to po swojemu. Do współpracy zaprosiłam jednak Agnieszkę Krupieńczyk z Poznania, świetną plastyczkę, która wymyśliła i wykonała scenografię.

Kiedyś powiedziała Pani, że jako aktorka jest bezkompromisowa. Czy jako reżyser także?

JS: W życiu zrobiłam trzy spektakle, z czego jeden to mój tekst, a dwa to cudze. Jeżeli pracuję z aktorami, jestem czuła na to, co myślą i czują. Sama jestem aktorką i dlatego wiem, że można na niektóre części materiału spojrzeć inaczej niż reżyser. Staram się współpracować, nie zaprowadzam żadnego reżimu. Nie tworzę kojarzonej ze mną atmosfery konfliktu, a zupełnie przeciwnie – staram się stworzyć atmosferę wspólnoty i czerpania pomysłów z aktorów. Jestem za teatrem na tak!

No właśnie, postrzegana jest Pani jako osoba kontrowersyjna, choć ucieka od świata show-biznesu, mocno to akcentując. A czy przypadkiem nie kryje się pod tym sposób własnej promocji?

JS: Dziś strasznie trudno jest przekonać kogokolwiek, że żyje się, pracuje tak po prostu, bez żadnej pozy, że nie zabiega się o tzw. wizerunek. To, że uchylam się i unikam mediów, blichtru, w żaden sposób nie jest próbą kształtowania wizerunku. Ja nie zabiegam o to, nie mówię i nie informuję o tym pierwsza, że żyję tak jak zwykli ludzie. Mówię o tym dopiero wtedy, gdy ktoś mnie o to zapyta. Istnieje dzisiaj wiele sposobów kształtowania medialnej osobowości. Dla niektórych pracuje cały sztab ludzi: PR-owcy, agenci, menadżerowie, których ja nie miałam i nie mam. Potem można od tych osób usłyszeć, że nie obchodzą ich kamery – oczywiście mówiących to w świetle kamer. Według mnie to kwestia sposobu na życie, a ja niektórych rzeczy nie robię.